

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND

— WEEKLY FOR THE POLISH FORCES —

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 12-go stycznia 1946r.

Rok VIII. Nr. 2

WYTRWAĆ W JEDNOŚCI

Znowu sprawa Polskich Sił Zbrojnych wyszła na łamy gazet. Znowu, ze zdwojoną, widocznie nakazaną, gorliwością podjęła ją propaganda lubelska. Prasa tutaj wskazuje dwie rzekome możliwości rozstrzygnięcia losu Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim: podprzaskowanie całości t. zw. Rządowi Tymczasowemu lub demobilizacja poza krajem. Propaganda lubelska gardlującą za nowym „plebiscytem” na podstawie gwarancji, jakich t. zw. Rząd Tymczasowy gotów jest udzielić żołnierzom, w przystępie laskawości nie szczędząc im nawet „amnestii politycznej” za... zbrodnie niepopelnione.

Wypłynięcie sprawy na powierzchnię oczywiście nie stanowi niespodzianki: wszyscy jesteśmy świadomi trudności i niestałości naszego położenia. Nie stanowią również niespodzianki chwila, w jakiej to przychodzi: każdy tydzień, każdy miesiąc przybliża wybory w Polsce, przybliża ogólną próbę narzuconego jej gwałtem reżymu. I cel całej rozgrywki nie jest niczym nieoczekiwanym: idzie o likwidację, o zatarcie śladu tego wszystkiego, co stanowi krwawy dorobek Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie.

Ta sytuacja nakazuje jeszcze raz uświadomić sobie czym tutaj jesteśmy i po co jesteśmy, ustalić nasze stanowisko jasno i bez wątpliwości dla nikogo.

Polskie Siły Zbrojne powstały na Zachodzie do walki o niepodległość Polski — powstały z woli jej Rządu, za zgodą i z pomocą sprzymierzonych z nią narodów. Nie zawiody one żadnego z tych narodów w ciągu kilku lat śmiertelnej walki, dochowały ściśle wszystkich zobowiązań, wynikających z umów, które zawarł legalny Rząd Polski. Nie dziwne, że otrzymują także przysięgi złożone swoim prawnym władzom. Kto ceni wierność sojusznicy Polaków, musi uznanować ich wierność żołnierską i obywatelską. Inaczej byłby faryzeuszem.

Cel, dla którego powstały Polskie Siły

Zbrojne nie został dotąd osiągnięty, mimo wygranej wojny. Polska utraciła nie tylko połowę swego obszaru, utraciła — całą niepodległość. Znajduje się pod zbrojną okupacją sowiecką, ma „rząd”, narzucony z zewnątrz i całkowicie powolny Związkowi Sowieckiemu, ma armię dowodzoną przez oficerów Armii Czerwonej i we wszystkim od niej zależną, żyje pod uciskiem sowieckiej policji politycznej i Korpusu Bezpieczeństwa, złożonego z rodzimych lub przywożonych z Rosji komunistów.

W tym stanie rzeczy Polskie Siły Zbrojne na obczyźnie musiały uznać i uznać za zgodne, że ich zadanie nie jest jeszcze spełnione i skończone. Nawet mocarstwa, które ponoszą odpowiedzialność za grupę ludzi, sprawującą w Polsce władzę, uznają tę grupę tylko za „rząd tymczasowy”. Znaczący to, że musi on być zastąpiony przez rząd powstały z swobodnie wyrażonej woli narodu polskiego. Nikt, a w szczególności te mocarstwa, nie mogą nie uznać stanowiska, iż Polskie Siły Zbrojne powołane do walki o niepodległość, tylko takim samym niepodległemu rządowi mogłyby się poddać z czystym sumieniem — ludzkim i żołnierskim.

Powstanie takiego rządu, odzyskanie przez Polskę wolności i niepodległości stworzyłoby naturalne — ale też i

minimalne — warunki powrotu Polskich Sił Zbrojnych do kraju. Chcą one wrócić w całości, chcą wrócić każdy ich żołnierz i chcą wrócić wszyscy, iu ich jest i wszyscy razem. Chcą wrócić do Polski, ale do Polski wolnej i niepodległej, chcą do niej wrócić, by żyć, a nie cierpieć prześladowanie i jeść gorzki chleb niewoli.

Pozostawanie poza granicami Kraju rozumieją jako bolesną, trudną konieczność, która tylko im jednym spośród wszystkich wojsk sprzymierzonych nie została oszczędzona. Rozumieją je, jako protest przeciwko temu, co się dzieje w Polsce — okupowanej, żyjącej pod grozą NKWD, przemocą i z pośpiechem sowiektyzowanej. Rozumieją jako żądanie, aby zgodna decyzja mocarstw co do wolnych wyborów została bez oszustwa i jak najprędzej wykonana.

Żołnierze Polskich Sił Zbrojnych mają pewność, że tak, a nie inaczej rozumie ich stanowisko Kraj, w którym są ich rodziny, domy i warstwy pracy. Mają pewność, że wspierają swój naród w walce o elementarne prawa do wypowiedzenia swojej woli i swoich pragnień. Mają niezłomną pewność, że służą swemu krajowi, jak mu służyli zbrojnie przez sześć lat, przelewając krew wszędzie, gdzie postawił ich obowiązek, także na tej

tu, brytyjskiej ziemi, także za wolność tej tu, brytyjskiej ziemi.

Na istotne, uczciwe rozstrzygnięcia dotyczące Polskich Sił Zbrojnych przyjdzie czas właściwy po przeprowadzeniu w Polsce wyborów i po powstaniu nowego rządu, będącego wyrazem nieskrępowanej woli narodu, będzie czas po powszechnej konferencji pokojowej, która ostatecznie ustali granice i formy współżycia narodów w nowych granicach. Do tego czasu nikt nie jest, i nie będzie, siłą trzymany w szeregach: odeszli z nich ci, którzy chcieli wrócić do Polski bez względu na istniejące tam warunki życia, odchodzą w tej chwili, żegnani jak bracia, żołnierze-ochotnicy z polskich skupisk zagranicą. Ale całość Sił Zbrojnych, olbrzymia większość tych, którzy przysięgli z kraju i chcą wrócić do kraju — trwa na stanowisku, że postępuje w zgodzie z honorem żołnierskim, z sumieniem i interesem narodowym.

Gdyby Polskie Siły Zbrojne przestały istnieć, przestałyby istnieć na Zachodzie zagadnienie Polski, znikłby widomy protest przeciw krzywdzie polskiej i widome żądanie, aby tej krzywdy nie uważać za rzecz zgodną z prawem Boskim i ludzkim. Gdyby przestały istnieć Polskie Siły Zbrojne kraj utraciłby ostatnią nadzieję. Ostatni

krzyk o sprawiedliwość byłby zdławiony. Można by już w Polsce robić co się chce i robić tak długo, jak się komu podoba.

I o to właśnie chodzi w całej ostatniej jawnej kampanii i prasowej i radiowej oraz skrytej za nią akcji dyplomatycznej. To jest to, co ma na widoku cała rozgrywka, w której nie brak podstępów i podchwytów, gróźb i obietnic, obietnic obrażających „amnestii” i pogroźek zamknięcia drzwi do domu tym, którzy o swój dom przelewali krew. Może w tej rozgrywce nie braknąć także prób pośredniego lub bezpośredniego przymusu.

Cokolwiek by się miało stać, Polskie Siły Zbrojne za granicą trwać i będą trwać na zajętych stanowiskach do końca. Każdy żołnierz jest świadomy, że jego osobiste postanowienie, a w pewnej chwili jego osobisty głos, rozstrzyga i będzie rozstrzygać o losie Kraju w tym stopniu, w jakim ten los zależy od faktu istnienia Sił Zbrojnych, trwających na obczyźnie pod znakiem niepodległości. Każdemu żołnierzowi jest wiadomo, że jego osobist postanowienie i osobisty głos waż dziś i będzie ważny jutro na losi wszystkich.

Będzie to próba niewątpliwie ciężka, próba podobna do trwania pod ogniem, będąc pewności, co jest z tyłu, co nas czeka, gdy ogień ustanie. Ale to jest pewne, bezwzględnie, nieodparcie pewne, że o wszystkim zadecyduje jedność, jednorodność, solidarność wszystkich żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Od niej zależy i to, co możemy z siebie, z krwi naszych kolegów, z dorobku lat walki dać udręczonej Ojczyźnie i to, co w tym położeniu możemy wywalczyć dla siebie, dla każdego z nas i dla nas wszystkich.

Dlatego w tej chwili obowiązują nakaz: nie pozwolić się zachwiać, nie dać się rozbić, odeprzeć obłudne obietnice i podłe groźby — trwać, trwać, wytrwać w jedności.

ALEKSANDER JANOWSKI

DO MATKI

Zadrży Ci nieraz serce, miła Matko moja,
Widząc powracających i ulaskawionych:
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że wróceniem moim lat-bym Ci przysporzył;
Wszakże gdy Cię pytają, czy Twój syn powraca,
Mów: syn Twój na szczytach jak pies się
położył,
I choć wolał, nie idzie; czy tylko zwraca.

Oczy zwraca ku Tobie...więcej nic nie może,
Tylko spojrzaniem Tobie smutek swój tłómaczy;
Lecz woli tutaj konąć, niż iść na obrotę,
Bo woli zamiast hańby...pić czarę rozpacz!

Przebacze mi, o moja ty piastunko droga,
Że się zaprzepacił i tak zaczęścił,
Przebac...bo gdyby nie to, że opuścił Boga
Musiałby — to by Ciebie pewnie nie opuścił.

JULIUSZ SŁOWACKI

Ochotnicy z Polonii Zagranicznej

W najbliższych tygodniach rozpocznie się demobilizacja ochotników ze środowisk Polonii Zagranicznej służących w naszych Siłach Zbrojnych. Napewno gdyby Polska była dziś wolna, Sejm Rzeczypospolitej uchwalibyby jednomyślnie rezolucję, że „Polonia Zagraniczna dobrze się zasłużyła Ojczyźnie”. Niestety, w dzisiejszych warunkach w Polsce taka uchwała nie jest możliwa. Ale, wierzymy w to, przyjdzie czas, gdy Naród odda należne uznanie swoim synom osiadłym zagranicą, którzy w najcięższych dla Polski chwilach pospieszyli ofiarować pomoc, stając do szeregu w latach minionej wojny i walcząc o polską sprawę.

Dla podniesienia tej zasługi Polonii Zagranicznej słów jest za mało. Słowa brzmiałyby zbyt codziennie, zbyt ubogo i, nawet najwniośliwsze, nie byłyby w stanie oddać wiernie tego, co Polska czuje dla tych swoich synów. Nie o słowa tu chodzi. Wiemy, że nasi koledzy, którzy teraz odchodzą z szeregu, aby wrócić do swych domów we Francji, Belgii, w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, w Argentynie, Urugwaju, Brazylii nie potrzebują słów i nie czekają na nie: mają mocne poczucie rzetelnie spełnionego obowiązku i mogą z dumą powiedzieć, że wojnę odbyli pod polskimi znakami. A taka legitymacja starczy im za wiele. W tej wojnie bowiem tak się złożyło, że żołnierze polski — gdziekolwiek się bili, w jakiegokolwiek krajach kwaterował — zyskał sobie zaszczytne uznanie sprzymierzonych dowódców oraz towarzyszy broni z wojsk innych narodów, a każde zadanie bojowe wykonał jak najlepiej, nie oglądając się na cenę krwi.

Tacy już są Polacy, że krwi serdecznej w walce o szlachną sprawę nie żądają. Nie stać ich, i nigdy nie było stać na tak bogate uzbrojenie i sprzęt, aby maszyną za nich mogła wojować. To też Polacy zwykli już tę swoją biedę nadbrać dzielnością i męstwem oraz honorem żołnierskim. Honorem,

który im kazał dotrzymywać wierności zobowiązaniom i sojuszom, wierności towarzyszom broni oraz wierności sztafardom pułkowym.

Nie jest to ich winą, że wobec nich inni nie dotrzymali zobowiązań, że w przeddzień zwycięstwa zawiedli ich ufność i nadzieję, że z ich najświętszych celów i pragnień uczynili brudny pieniądz, którym zapłacili chciwego szalbierza — i to bez żadnych skutków, na darmo. Żołnierz polski nie zawinił, że jego trud i jego krew nie dały Narodowi zwycięstwa ani wolności, która miała być celem zwycięstwa. Naród wie, że jego synowie nie zawiedli go w potrzebie, a że zawiódł go tylko wiara w świętość umów, zobowiązań i przysięczeń. Świadomość tego niech więc wystarczy naszym braciom z obcych krajów za legitymację żołnierską, za medal wojenny, i za najzaszczytniejszy pergamin abszytu.

Na wszystkich niemal szlakach bitewnych świata, na wszystkich morzach, pod wszystkimi niebami — czuwał i walczył żołnierz polski. Walczył dosłownie „za naszą i waszą wolność”. Naszą — to znaczy: polską, dla Polski; waszą — to znaczy: angielską, francuską, belgijską, amerykańską, holenderską, norweską, fińską, litewską, estońską, łotewską, czeską, jugosłowiańską, grecką, a nawet za włoską, rosyjską i niemiecką. Tak właśnie, jak to Żeromski napisał o księciu Sulkowskim, który pouczał prostych szeregowców tymi słowy: „Żołnierze! Jesteście ludźmi wolnymi. Na ostrzu bagnietów dla innych wolność po ziemi cudzej nosicie”.

I tu właśnie, w tej wielkiej idei zaszczepionej nam od 150 lat — idei wolności dla wszystkich, a nie tylko dla wielkich lub potężnych — w tym nasza duma, w tym nasz zaszczyt, i w tym nasza wyższość nad tymi, co nas opuścili w połowie drogi, po której szliśmy razem od września 1939 roku. A przecież była to jedyna droga prowadząca ku ziszczeniu się tej wielkiej idei.

Blask tej idei stał się też drogowskazem dla Polonii Zagranicznej, która wysłała swoich synów pod okrytą sztandary, po kłęsce wrześniowej podniesione ponownie we Francji w 1939 i 1940 roku. Jak rosło w nas, żołnierzach z Kraju, serce na widok szeregow zapelniających się ochotnikami z Polonii francuskiej i belgijskiej! Poculiśmy się mniej samotni, odculiśmy żywo tę więź łączącą nas z nimi, której nie ma równej, bo tworzą ją wspólnota języka, wiary i tradycji.

Szły lata wojny, ciężkie, chmurne,

„Polska Walcząca” gorąco i serdecznie żegna czytelników-żołnierzy z Polonii Zagranicznej. Niestety wśród skromnych uprawnień, przysługujących Im w związku z demobilizacją — nie może ona wszystkim zaofiarować prostego przywileju, jakim byłoby zabranie ze sobą tego pisma do domu, jakim byłaby możliwość utrzymania związku z kolegami, z towarzyszami broni, którzy jeszcze zostają w szeregach, bo tego wymaga dobro naszej Ojczyzny. W nadziei, że ta możliwość niedługo nastąpi, prosimy kolegów z Polonii Zagranicznej o przesyłanie nam adresów z miejsc zamieszkania, oraz o utrzymanie łączności z nami. W miarę możliwości będziemy kolejno uwzględniać wszystkie zgłoszenia prenumeraty naszego pisma, zawsze też gotowi jesteśmy służyć Im radą i pomocą.

pełne zawodów i trudu, ale jakżeż promienne blaskiem tej wielkiej idei. Nigdy, w najcięższych chwilach nie było w nas zwątpienia, ani załamania się wiary. Wiedzieliśmy i wierzyliśmy, że przetrwamy i wytrwamy oraz że zwycięży dobra sprawa. I w ciągu tych lat płynęli nadal do naszych szeregów ochotnicy z Ameryki Południowej i Północnej, wszystko wierni synowie Polski, chociaż nieraz ledwie ją pamiętali w strzępach wspomnień z dzieciństwa.

Czesz ich ojcom i matkom za to, że potrafili utrzymać w nich płomień patriotyzmu, czeszą najgłębszą ich nadzieję, że nie pozwolili im zapomnieć paciera i ojczystej mowy! Bo przecież wiemy, jak trudno w obcym kraju, w obcym otoczeniu, w ciężkim codziennym trudzie, i to trudzie dla dobra nie własnego kraju — utrzymać własny obyczaj oraz czuć się związanym z macierzystym krajem obowiązkami narzuconymi nie przez prawa i ustawy, pisane w księgach i okólnikach, ale tylko przez proste, ludzkie nakazy, pisane w sercach i sumieniach.

Obok matek i ojców należą się uznanie wszystkim działaczom Polonii Zagranicznej, których zapalowi i nieustannej pracy zawdzięczamy w dużym stopniu utrzymanie polskości wśród naszych rodaków zagranicą. Bez nich żaden zbiorowy wysiłek ani żadna zorganizowana akcja nie byłyby możliwe. A wszak tyle już mieliśmy, i mamy wciąż dowodów głębokiej troski o sprawę polską ze strony Polonii, szczególnie ze strony Polonii ze Stanów Zjednoczonych, która nie szczędzi ani grosza ani zabiegów, aby pomóc naszym Siłom Zbrojnym i naszej sprawie.

Nie sposób w tych paruset wierszach ani streścić to, co czujemy dla naszych rodaków z zagranicy, ani dać pełny obraz ich zbiorowego wysiłku. Jedynie tylko proste słowa, które kiedyś Sejm Rzeczypospolitej uchwalił i złotymi głoścami wypisał każe, potrafili-

by oddać Polakom z zagranicy to co im się należy: „Polonia Zagraniczna dobrze się zasłużyła Ojczyźnie”.

I chociaż ochotnicy z zamorskich krajów opuszczają nas, pozostanie między nami i nimi więź jeszcze mocniejsza niż poprzednio, bo wytworzyły ją wspólnie przeżyte trudne chwile walk z wrogiem oraz z wielu przeciwnościami, których los Polsce i jej sprawie nie szczędził. A w nich pozostanie świadomość, że wysiłek tak ofiarnie podjęty jeszcze nie jest skończony, że jeszcze wiele wolno ustawać, dopóki nie zostanie osiągnięty cel tej wojny: wolność i demokracja dla całego świata, a więc wolność i demokracja i dla Polski.

Rozstaniemy się z nimi, ale zachowamy głębokie przekonanie, że ich myśli i pragnienia są takie same, jak nasze. Nasza służba jeszcze się nie skończyła, musimy jeszcze trwać na posterunku, aby było komu protestować wobec świata, świadczyć o niesprawiedliwości popełnionej wobec Polski, oraz żądać dla niej zadośćuczynienia. Chociaż mniej nas będzie o tych kilka tysięcy ochotników z Polonii Zagranicznej, przybędzie Polsce kilka tysięcy rzetelnych posłów i ambasadorów w całym szeregu krajów Europy i Ameryki. Będą oni, tak samo jak i my, szerzyć wśród obcych zrozumienie dla naszej sprawy, budząc czujność i ostrzegając przed ostatecznym niebezpieczeństwem, które grozi chrześcijaństwu i zachodniej kulturze — a więc wolności i demokracji.

Ufność w tę bratnią dłoń, wyciągniętą do nas w tyłu krajach, uczyni naszą postawę mocniejszą, a nasz głos bardziej doniosłym. Razem będziemy nadal służyć tej samej sprawie. Dlatego też nie powiemy im: „Żegnajcie, koledzy”, ale tylko: „Bóg zapłać, do zobaczenia w potrzebie”.

A ci, którzy już raz nam pomogli, nie zawiadą naszego zaufania, bo nie zawiodą zaufania ci, którzy „dobrze zasłużyli się Ojczyźnie”.

KONNY ARTYLERZYSTA

KONSEKWENCJE USTĘPSTW MOSKIEWSKICH

Niefortunne ustępstwa poczynione w Moskwie na rzecz imperializmu sowieckiego szybko przyniosły nieuniknione rezultaty. Wzrost apetytów ze strony Rosji i jej popleczników w różnych krajach Europy wschodniej, upadek prestiżu państw anglosaskich, dalsze osłabienie pozycji Francji, coraz bardziej powikłana sytuacja na Środkowym Wschodzie — oto plon Moskwy.

Europa wschodnia została w Moskwie ostatecznie uznana za strefę wpływów sowieckich. W rezultacie komuniści, którzy w ostatnich miesiącach znajdowali się w coraz trudniejszej sytuacji, odrzucił przesiłki do ofensywy. Zamierzają wykorzystać moment i odzyskać utracone pozycje. Skoro maszy, wciąż czekające na pomoc ze strony Anglosasów i grupy opozycyjne, broniące orientacji „zachodniej” spotkało takie rozczarowanie, komuniści liczą, że mogą sobie pozwolić na wszystko.

Prasa sowiecka już oskarża Węgry, twierdząc, że rosną wpływy reakcji, a zaufanie do demokracji węgierskiej w świecie maleje. Wprawdzie rząd premiera Tildy już skapitulował przed Rosją w sprawie układu gospodarczego, ale Sowieci to jednak nie wystarczy. Chcą by komuniści, którzy musieli po klęsce wyborczej zredukować nieco swój wpływ na rząd, znowu rozszerzyli swój stan posiadania.

Ostro krytykowana jest w prasie sowieckiej Czechosłowacja. Na Węgrzech i w Jugosławii wzmożła się kampania przeciw kościółowi. W przyspieszonym tempie czynione są przygotowania do realizacji federacji bałkańskiej według planu, opracowanego przez Komintern jeszcze w 1924 roku. Po zniesieniu monarchii w Jugosławii nastąpiło proklamowanie republiki bułgarskiej, po czym nie już nie będzie stało na przeszkodzie połączeniu Jugosławii, Bułgarii i Albanii w jedną federacyjną republikę sowiecką. Poza tym już tylko problem Grecji, na którą wywarty będzie wzmógł nacisk od zewnątrz — w formie żądania odstąpienia Macedonii greckiej, oraz od wewnątrz — przez E.A.M.

CO ZDECYDUJE PSL ?

W Polsce też widzimy zwiększoną pewność siebie obcych agentów komunistycznych. Wywierają one wzmógł nacisk na Polskie Stronnictwo Ludowe, którego kongres rozpocznie się 13 b.m., by zgodziło się na wspólną listę wyborczą. Ponieważ ani prawdziwa

PPS, ani Stronnictwo Narodowe, nie są zalegalizowane, kapitulacja PSL w tej sprawie ostatecznie zapewniłaby „wybory” według sowieckich wzorów.

Mikołajczyk wmanewrował się przez całą swoją politykę kapitulacyjną w taką sytuację, że nie łatwo mu bronić się przed naciskami komunistycznymi. Twierdził on ostatnio, że nie ma większych różnic programowych między PSL, a innymi stronnictwami uczestniczącymi w rządzie Osóbki i zapewniał, że uważa za obrazę nazywanie PSL stronnictwem „opozycyjnym”. Istotnie zresztą trudno jest zaszczyścić politykę Mikołajczyka mianem „opozycji” i bardzo było dziwne gdy w Izbie Gmin jego partia tak została określona przez wiceministra MacNeila. Jakże nazywać opozycyjną partię, która nadal zasiada w rządzie i której przywódca jest wicepremierem?

Ale rezultatem zapewnienia Mikołajczyka było jedynie to, że mu komuniści odpowiedzieli: „Nie ma między nami różnic? Nie jesteście opozycją? Doskonale, to w takim razie wystąpmy ze wspólną listą wyborczą”.

SOWIETYZACJA NIEMIEC

Innym rezultatem konferencji moskiewskiej będzie niewątpliwie dalsze przyspieszenie procesu sowietyzacji strefy wschodniej Rzeczy. Do niedawna nie bardzo było wiadomo co się dzieje za żelazną kurtyną, ale ostatnio Rosjanie pozwolili grupie dziennikarzy amerykańskich na zwiedzenie części strefy sowieckiej. Z relacji korespondentów amerykańskich wynikało, że komuniści wszędzie zajmują kluczowe pozycje, że władze okupacyjne starają się poprawić warunki bytu mas niemieckich, że przemysł niemiecki pracuje na większą skalę, niż w strefie amerykańskiej i — co najciekawsze — że Rosjanie okazują znacznie większą łagodność wobec mniej wybitnych członków partii narodowo-socjalistycznej, aniżeli Amerykanie czy Brytyjczycy. Z pewnością zresztą wczorajsi działacze hitlerowscy są dziś podporami partii komunistycznej!

Niemniej charakterystyczne są naciski na partię polityczną, działającą obok partii komunistycznej. Pod presją rosyjską musieli ustąpić przywódcy partii chrześcijańsko-demokratycznej, którzy mieli odwagę skrytykować sposób przeprowadzenia reformy rolnej.

Na socjalistów wywarta została przemożna presja, aby zgodzili się na połączenie się z komunistami w jedną partię. Cel jest wyraźny: chodzi o realizację bloku politycznego, kontrolowanego przez komunistów w nadziei, że blok ten kierować będzie żywcem politycznym również w strefach brytyjskiej i amerykańskiej. W ten sposób wpływy sowieckie dotarłyby do Renu.

PO DRUGIEJ STRONIE RENU

Jednocześnie Rosja sięga już po wpływy dalej na zachód. W Moskwie toczyły się ostatnio rozmowy francusko-sowieckie na temat francuskich planów umiędzynarodowienia zagłębia Ruhry. Rosjanie oświadczyli, że jeżeliby w zarządzie międzynarodowym miały być reprezentowane tylko państwa nadreńskie, to będzie to w ich oczach blok zachodni o charakterze antysowieckim. Mogą się zgodzić tylko na rząd, w którym będzie reprezentowana także Rosja.

Rezultatem konferencji moskiewskiej jest przy tym wielkie przynębienie we Francji, która została po kilku miesiącach równoprawniawania brutalnie usunięta z grona wielkich mocarstw. Musi to spowodować dalsze osłabienie roli europejskiej Francji. Ci Brytyjczycy, którzy ludzą się, że teraz stosunki brytyjsko-francuskie poprawią się i że W. Brytania i Francja, w zrozumieniu czym grozi im, jako mocarstwu drugiego rzędu, brak współdziałania, maszerować będą od wspólnie, tworząc blok zachodni, — zapewne raz jeszcze biorą życzenia za rzeczywistość.

Wszystko wskazuje na to, że wpływy komunistyczne rosną we Francji. Ostatnio wystąpiła ona z inicjatywą zerwania stosunków z rządem gen. Franco. Gdyby St. Zjednoczone i W. Brytania na to poszły, to rezultatem byłoby najprawdopodobniej zahamowanie ewolucji wewnętrznej w Hiszpanii w kierunku konstytucyjnej monarchii i ponowne pogrążenie kraju w odmetach wojny domowej. Byłoby to na rękę tylko Sowieciom, oddawna marząc o zwycięstwie komunizmu w Hiszpanii.

Niedawno „Daily Mail” twierdził, że w moskiewskim Politbiurze przeważały wpływy grupy Molotow-Zdanow, zdaniem której należy wykorzystywać

obecna koniunktura dla ogarnięcia wpływami rosyjskimi całej Europy po Portugalii. Nie wiemy, ile w tym prawdy, ale rezultaty konferencji moskiewskiej mogły tylko zachęcić zwolenników najdalszej ekspansji sowieckiej.

AMERYKA NA ZŁĘJ DRODZE

Powstaje oczywiście pytanie, dlaczego St. Zjednoczone i Wielka Brytania poszły na tak daleko idące ustępstwa. Dlaczego zgodziły się na to, na co odmawiały zgody we wrześniu w Londynie?

Z tego co wiemy już dziś o naradach moskiewskich, poświęcenie Europy wschodniej i Persji jest wyłączną „zasługą” p. Byrnesa. Porozumienie moskiewskie, to kompromis amerykańsko-rosyjski, osiągnięty kosztem interesów brytyjskich.

Aczkolwiek decyzje moskiewskie są zaprzeczeniem wszystkich ideałów, głoszonych przez amerykańskich mężów stanu, to jednak z punktu widzenia małych, nacjonalistycznych interesów amerykańskich nie są niekorzystne. P. Byrnes pojechał do Moskwy zdecydowany dojść do porozumienia z Rosją, placąc wszelką cenę w Europie i na Środkowym Wschodzie, byleby tylko Rosja poszła na ustępstwa w sprawie Dalekiego Wschodu.

Niewątpliwie sprawy Dal. Wschodu zostały załatwione po myśli Amerykanów. Jeśli chodzi o Chin, Rosjanie zobowiązali się wycofać swe wojska z Mandżurii do 1 lutego, choć Amerykanie nie związali się z żadnym terminem i nawet zaraz po Moskwie wzmocnili swoje oddziały w Chinach. Wyrażenie obecnie przez komunistów chińskich zgody na udział ambasadora amerykańskiego gen. Marshalla w rokowaniach o pokój domowy w Chinach, wskazuje również na to, że Moskwa nie zamierza chwilowo drażnić Ameryki.

W Japonii Rosjanie zgodzili się w gruncie rzeczy na decydujący wpływ Ameryki. Tekst moskiewski jest dość mglisty, ale p. Byrnes mógł się pochwalić, jak jest chytry, na następującym przykładzie: Gen. MacArthurowi nie wolno oddać bez zgody innych wielkich mocarstw zmieniać rząd japoński. Ale wolno mu zmieniać poszczególnych ministrów. Wobec tego — tłumaczy p. Byrnes — może on zmienić cały rząd, zmieniając jednego ministra po drugim!

Co pcha Amerykę na tę typową monarchijską drogę osiągnięcia porozumienia z państwem imperialistycznym kosztem innych? Zapewne powodów jest kilka. Napięta sytuacja wewnętrzna, olbrzymie strajki, wojskowa i moralna demobilizacja społeczeństwa, silna propaganda komunistyczna, wręcz napięte stosunki z Wielką Brytanią — wszystko to odgrywa swą rolę. Niemniej przeto smutny jest widok tego najpotężniejszego mocarstwa na świecie, prowadzącego politykę „apacemement” u.

ROLA TURCJI

W tym posępny obrazie jedynym jaśniejszym rysem jest może postawa Turcji, która nie daje się złamać przez sowiecką wojnę nerwów i jasno stawia sprawę: Raczej zginie walcząc, niż miałaby skapitulować i oddać terytoria bez walki.

Turcji, w stosunku do Rosji, przypada w udziale rola, którą w stosunku do Niemiec odegrała Polska — rola państwa, które mówi napastnikowi „nie”. Podczas gdy Persja wyraźnie wkrocza na drogę wytyczoną przez Czechosłowację Hachy, Turcja idzie za przykładem Polski i stawia honor i wolność wyżej niż pokój.

Rezultatem tej postawy — o ile nie ulegnie ona zmianie pod presją nietytu Rosji, co mocarstw zachodu — będzie, że Rosja albo zrezygnuje ze swych żądań, albo też zdecydowanie się na jawną już agresję. W razie ustąpienia Rosji, ta pierwsza klęska imperializmu sowieckiego miałaby niewątpliwie poważne konsekwencje, mobilizując wszędzie opór przeciw czerwonomu faszyzmowi, w razie agresji — Rosja stanęłaby przed światem jako państwo, które rozpalilo pożar nowej wojny.

W takiej to sytuacji zbiera się Zgromadzenie nowej Ligi Narodów na pierwszą swą sesję. Nie może ono praktycznie wiele zdziałać. Ale z trybunu jego mogą przynajmniej paść słowa ostrzeżenia i przypomnienia do czego już raz doprowadziła „wojna nerwów” taka, jaką dziś prowadzi Rosja. Oczywiście nie wypowiedział ich marionetki polskie, czeskie czy jugosłowiańskie. Być może, że milcząc będzie nawet Persja. Ale należy się spodziewać, że zdołabędzie się na mocne słowa przedstawiciel Turcji, a przede wszystkim, że ze zwykłą szczerością wyłoży karty na stół brytyjski minister spraw zagranicznych.

Londyn, 5 stycznia 1945.

ALEKSANDER BORAY

Polska pod okupacją: krew i złoto

Unia Sowiecka zajmuje trzecią miejsce na świecie co do ilości wydobywanego złota, ale w jej życiu wewnętrznym złoto to nie odgrywa żadnej roli. Nie używa się tego złota ani dla biżuterii, ani nie bije się z niego monety. Złoto to służy dla celów zagranicznej polityki gospodarczej Unii, jako gwarancja wykonywania umów handlowych, dostawy maszyn i licznych towarów, potrzebnych dla rozbudowy potęgi przemysłowej tego wielkiego imperium.

„Ale nie tylko złoto jest fundamentem imperium sowieckiego, które już przed wojną zajmowało przeszło dwadzieścia jeden milionów kilometrów kwadratowych powierzchni ziemi. Unia Sowiecka jest krajem, posiadającym wielką ilość surowców, bogatą ziemię i tania pracę ludzką. W stosunku do ilości posiadanych surowców (jak ruda żelazna, węgiel, sól, drzewo, mangan i t.p.) ma za mało maszyn, za mało towarów, za mało fabryk.

Wojna przyniosła Rosji wiele wielkich zniszczeń, ale również dała okazję do uzyskania pomocy materialnej od aliantów oraz do odszkodowań wojennych.

W r. 1944 szef amerykańskiej administracji gospodarczej, która za rządzała sprawami pomocy kredytowej dla aliantów, znanej pod nazwą „Lend-lease”, powiedział, że sprzęt wojenny dostarczany aliantowi rosyjskiemu decydująco przyczynia się do obrony ich terytorium i ostatecznego zwycięstwa.

W ramach tej pomocy Unia Sowiecka otrzymała bezpłatnie i bezzwrotnie towarów, sprzętu wojennego i żywności za 8 miliardów 400 milionów dolarów od Stanów Zjednoczonych, oraz pewną ilość pomocy od Wielkiej Brytanii i Kanady. W szczególności otrzymała przeszło 13 tys. aeroplanów i parę tysięcy silników zapasowych, 6.800 czołgów, 6.000 samochodów pancernych, 50.000 jeepów, przeszło 300 tysięcy samochodów ciężarowych, przeszło 10 tysięcy dział, większość w tym przeciwlotniczych, przeszło 500 tysięcy ton materiałów wybuchowych. Ponadto Unia otrzymała towarów i maszyn przemysłowych, oraz surowców za 1 miliard 600 milionów dolarów, w tym maszyn przemysłowych za 600 milionów dolarów, oraz żywności za 990 milionów dolarów.

Poza tą pomocą, wynikającą ze współpracy międzynarodowej aliantów, Rosja uzyskała wsparcie o charakterze społecznym ze strony U.N.R.R.A. oraz ze strony międzynarodowych dobroczynnych organizacji angielskich i amerykańskich, śpieszących z pomocą ramy i poszkodowanej ludności cywilnej.

W końcowym okresie wojny, Unia Sowiecka zawarła szereg układów o zawieszeniu działań wojennych, które dawały stronie rosyjskiej poważne korzyści materialne, jako odszkodowanie za straty wojenne. Na skutek tych układów Finlandia zobowiązała się do dostarczenia towarów i statków handlowych za 300 mil. dolarów, po cenach 1938 r., Rumunia również zobowiązała się do wysokości 300 mil. dolarów dostaw towarowych, Węgry — do 200 mil. dolarów, ale część dla Rosji, a część dla sąsiadujących z Węgrami krajów, poszkodowanych w czasie wojny.

Trudno jest ustalić wysokość odszkodowań, jakie uzyskała Rosja sowiecka na skutek własnej akcji rewindykacyjnej w Polsce, Czechach i Słowacji. Akcja ta objęła zakłady fabryczne, sprzęt wszelkiego rodzaju, wyposażenie portowe, ponadto koszt utrzymania Armii Czerwonej, oraz bydło i konie. Z Czechosłowacją doszło do jakiegoś porozumienia i rewindykacja zakładów fabrycznych poza Słowacją zdaje się całkowicie ustala.

Na terenie Polski zagarnianie własności, którą czynnik sowiecki uważały za zdobycz wojenną nieco złagodniała. Całość strat z powodu akcji rosyjskiej na terenie Polski, poza stratami czysto osobistymi ludności cywilnej, jakkolwiek jest trudna do ustalenia, waha się w granicach 300—350 milionów dolarów. Cyfra ta jest dotkliwsza z tego powodu, że nie są to sumy z dochodu, lecz straty w majątku gospodarczym.

Akcja rewindykacyjna rosyjska opiera się na zasadzie, że każda własność niemiecka należy się zwycięzcy, niezależnie na jakim terytorium państwowym ten majątek się znajduje. Sto-

sownie do tej zasady zagarniano urządzenia fabryczne ustawione przez Niemców na miejsce zabranych innych zakładów, które były przed wojną. Również spowodowano poważne straty na terenach ziem zachodnich, graniczących z Rzeszą Niemiecką.

W Poczdamie uzgodniono pewne zasady dla rosyjskiej akcji rewindykacji z tytułu odszkodowań za straty, jakie Unia Sowiecka poniosła w czasie najazdu niemieckiego. Na ziemiach niemieckich okupowanych przez wojska czerwone, władze sowieckie działały samodzielnie. Ponadto alianci zachodni zobowiązali się do odszkodowania dla Rosji z terytorium Rzeszy okupowanego przez Anglików i Amerykanów.

Główną podstawą dla odszkodowań rosyjskich są ziemie wschodnie Rzeszy, które były za wyjątkiem Lipska i okęgu około tego miasta, prawie całkowicie oszczędzone przez bombardowania alianckie. Część centralna wraz z okrugiem Berlina była bombardowana bardzo silnie i ta część Rzeszy — służyła dla utrzymania wojsk czerwonych, natomiast w mniejszym stopniu może przyczynić się do odszkodowań przemysłowych, poza sprzętem transportowym morskim i rzeczynym, którego wielkie ilości zostały zajęte przez Rosjan (np. sprzęt barek na Odrze).

Również i w tym wypadku trudno jest ocenić wartość dokonanych rekwizycji sprzętu przemysłowego, bydła i rzeczy osobistych, oraz taboru rzeczynego. Jedynie w granicach szacunku zewnętrznego, akcja rewindykacyjna oceniana jest na sumę około 3 miliardów dolarów. Trudno jednak jest ustalić ściśle tę kwotę dla całego obszaru w szczególności z powodu

ruchów ludności niemieckiej w kierunku okupacji angielskiej.

Na Dalekim Wschodzie, terenem akcji rewindykacyjnej jest Mandżuria. W roku 1904 Mandżuria była krajem pasterskim i leśnym i liczyła 4 miliony ludności. W r. 1938 zaludnienie doszło do 38 milionów i razem z prowincją Jehol Mandżuchno stała się prowincją rolniczo-przemysłową.

Ten rozwój Mandżurii zawdzięcza gospodarkę Japończyków, którzy rozwinieli tam poważnie górnictwo węglowe, przemysł metalurgiczny, sieć kolejową i bazę dla przemysłu zbrojeniowego.

Do końca 1938 r., Japonia ulokowała w tych inwestycjach oraz w rolnictwie i kulturze leśnej 3 miliardy 600 milionów jenów, ponadto wykupiła własność rosyjską, szacowaną na kwotę około 600 milionów jenów. Po roku 1938 Japończycy nie ogłaszali danych co do swoich wkładów i pracy gospodarczej na terenie Jehol i Mandżurii, oraz Kwantungu, wiadomo jednak, że bardzo silnie i pociętnie budowano tam zakłady przemysłowe i przenoszono fabryki z Japonii, w obawie przed bombardowaniem amerykańskimi.

Jak donosi prasa amerykańska władze wojskowe przeprowadzają bardzo silnie ewakuację sprzętu przemysłowego, która jeszcze się nie skończyła. Licząc 25% możliwości ewakuacji przemysłowej — Chiny tracą około półtora miliarda jenów na rzecz Unii Sowieckiej, nie licząc strat z powodu dezorganizacji w aparacie gospodarczym tej najbogatszej prowincji Chin.

Zajęcie połowy Polski, Estonii, Łotwy, Litwy, części Finlandii, Bessarabii, Bukowiny, Rusi Przykarpaciej, wraz z siecią kolejową, portami bałtyckimi,

lasami, złożami soli potasowych, kopalniami ropy i kulturą rolną oraz zabudowaniami i miastami dało Rosji zwiększenie bogactwa naturalnego — wynoszące około 15 miliardów dolarów.

Nie wiemy czy okres zdobyczy wojennych Unii Sowieckiej skończył się. Raczej przebieg wypadków w północnej Persji wskazuje, że Unia dąży do zapewnienia sobie wpływów także na tym terenie, bogatym w naftę, miedź i inne minerały.

W czasie wojny Unia Sowiecka poniosła wielkie straty materialne i w ludności cywilnej. Prasa angielska i amerykańska wiele pisała o bohaterstwie i ofiarności żołnierza Czerwonej Armii. Dzięki obecności żołnierza tej armii na zagarniętych terenach, Unia Sowiecka przeprowadziła swój program rewindykacji terytorialnych i odszkodowań materialnych.

W innym zupełnie „położeniu” są narody pozbawione samodzielności politycznej, które pozostają pod okupacją wojsk obcych. Bodaj w najgorszym położeniu jest Polska.

Polska nie ma głosu na terenie międzynarodowym. Nawet w takiej sprawie, jak odszkodowania nie może ona korzystać z prawa poszkodowanego do dochodzenia swoich szkód. Jak wiadomo 15% rewindykacji, które Rosja uzyskuje, mają przypaść Polsce, natomiast nie wiadomo, co naprawdę z tych rewindykacji zostanie w Polsce.

W praktyce każdy szósty wagon powinien zostać w Polsce, niestety na taborze statków, które ewakuują na Odrze towary do Rosji, mamy przykład, że postanowienia o odszkodowaniach w Poczdamie niestosują się w praktyce do Polski.

Są kraje, które już uruchamiają życie gospodarcze, bo nie przeszła nad nimi burza wojenna.

Są kraje, częściowo zniszczone, które nie utraciły zasobów materialnych, które odzyskały wolność polityczną i gospodarczą, które w bilansie krwi i złota nie utraciły swego majątku i odbudowują się bez większych trudności.

Jest Rosja, która tylko w jednej dwudziestą (około 5%) swego obszaru była terenem działań wojennych, posiada dość siły politycznej i militarnej, aby uzyskać to, co jej potrzebne do odbudowy.

Jest Polska — w niewoli, na której terenie, przeprowadza się rewindykacje dla odbudowy Związku Sowieckiego.

Jest Polska, która czeka nie na słowa, ale na prawdziwą wolność i prawdziwą pomoc — ze strony świata.

NIK

Poradnik żołnierski

W sprawie odszukania krewnych i znajomych, którzy służą w Polskich Siłach Zbrojnych należy się zwracać przez Oficera Opieki do następujących komórek ewidencyjnych:

K.U. Nr. 1, Polish Forces, P/64, Edinburgh — dla szeregowych wojska w W. Brytanii, 1 Dywizji Panc. Sam. Bryg. Spadochr.

K.U. Nr. 2 (Polish Air Mail), P.A.F. R.A.F. Station, Dunholme Lodge, Lincoln — dla szeregowych Sił Lotniczych.

K.U. Nr. 3 Polish Forces, 549 M.E.F. — dla szeregowych A.P. na Śr. Wsch. Polish Naval Drafting Commander, 14, St. Hilary Str. Stoke, Plymouth — dla marynarzy Polskiej Marynarki Wojennej.

Komenda Główna P.W.S.K. 115, Ashley Gardens, London, S.W.1 — dla ochotniczek P.W.S.K.

Oddział Personalny Sztabu Głównego — dla oficerów wojska lądowego.

D-two II Korpusu, Polish Forces, 550 C.M.F. — dla oficerów II Korp.

D-two Sił Powietrznych, 1 Princes Row, London, S.W.1 — dla oficerów Sił Powietrznych.

Kierownictwo Marynarki Wojennej, 28 Wimpole Street, London, W.1 — dla oficerów Marynarki Wojennej.

D-two Szkół Junaków, Polish Forces, 254 M.E.F. — dla junaków na Śr. Wsch.

D-two P.W.S.K. (Polish A.T.S. H.Q.) Polish Forces, 202 M.E.F. — dla ochotniczek P.W.S.K. na Śr. Wsch.

Kpr. M.

Demobilizacja ochotników z Francji i ich repatriacja w tej chwili uzależniona jest od decyzji władz francuskich odnośnie technicznych możliwości powrotu demobilizowanych żołnierzy do Francji. Według posiadanych informacji, sprawa ta miała być rozpatrzona jeszcze przed Nowym Rokiem.

Kpr. Z. Z.

Rodzina Pana nie będzie otrzymywała żadnych należności ze źródeł wojskowych po zdemobilizowaniu Pana z P. S. Zbrojnych, t.j. z dniem ukończenia urlopu demobilizacyjnego. Po tym okresie rodzina Pana przejdzie pod opiekę Interim Treasury Committee.

Ta jasnie, to i rego dy doczne dogoryw pierwszy ognisk, i ki Stare od odda pożarów czej W plomieni

I ter. Żolibor. Niedzw. zują na widzim znak, że „Kahmu niejsze, niż w sw ze wzgl dzielnic oddzieln znaczenie na Biela ją bazę, linią tel gdy z t Niemców szym do Tym: do Pusze. Przez „pradem, Lina p nienarus prowadz dwu łącz razy dzi na odcir

W cze bez par tylko z czas zost podejrze zabudow eicho, w drogi ro że znają szosę r krzakał niemiecl i czołgó king” i miasta, akcji, or Kolumn

Po k chodzim łącznicz dalej i głąb pu wódtwz się u i instruck marsz w wyznac dzień w Dziek Kampin nareszcz wstańcz po nowi magazyr zaszdroś ponadto jeszcze

którymi niesiony Potem wego „f Co praw nie mieli w pierw linii na t jednak l od ogóln nych. Ju przedsta Średnicy wskazyw ne „tył dowac s znaczy linii. Zau „ryczaje niemieck teoretycz kładac kola.

Pierwsz bezpiecz „Stukas chotę nie nier sz na tyłac kilka do natychm oporząd schodow się utar bo wied uszanuje przyjacie ustepliwu ciagu ty. Trzeba b rannych, pogrzeba Najwikles było sob pasa i zst

Wybie sprawda liwoś sz wytrzymi Kampino kiej słom białej pl Kubuś g twarzy w Ludzie typ czlow nieustepi chowały chłód, a z z bronią zgola od żołnierza jącego w

typowo porozumiewającym powódź wewnątrzskowa i zeristwa, zna, wre- a Bryta- swą rolę. t widok- stwa na ykę ap-

jedynym postawa zlamac i jasno walczo- i oddac

u, przy- stosunku — rola stnikowi wyraźni a przez a idzie a honor

o ile nie i nie tyle — będzie, i swych a jawna a Rosji, zmu so- wie po- ac wsze- a faszy- Rosja aństwo, rojny. iera się dów na że ono Ale z iej paś- enia do „woja rowadzi owiedza się czy milczec eży się i meone przede zersości minister

RAY

ch, ko- i oraz o Rosji ego — 7 dola- zzy wo- zył się. i moenie do za- kże na , międz

cka po- i w elska i owater- rownej rza tej i, Unia y pro- any i

niu są ości po- upacają orszym

ie mie- j spra- że ona ego do k wi- Rosja ce, na- awdę z Polsce. wagon uję na uję na przy- odowa- się w

amają orzesza

, które alnych, czną i kwi i atku i i trud-

jednej bszaru h, po- tarnej, one do

której ykacje yego. słowa, wdziana

NIK

Ta jasna luna — najdalej na południe, to pałacy się Mokotów. Kłęby bu- rego dymu bardziej na zachód, wi- doczne wyraźnie nawet w nocy — to dogorywająca Wola. Najbliżej nas, na pierwszym planie kilka oddzielnych ognisk, to poszczególne płonące budynki Starego Miasta, odcinające się jasno od oddalonych bardziej zadymionych, pożarów Śródmieścia. Noce powstań- czej Warszawy mają swoją nową, płomienną geografę.

I teraz, gdy z Kubusiem idziemy z Żoliborza na Bielany, zamiast Wielkiej Niedźwiedzicy, strony świata wska- zują nam luty. Dziś po raz pierwszy widzimy je i na północy. Niewątpliwie znak, że na Bielanach gospodarują już „Kalmuki“. Mają tu co prawda trud- niejsze i bardziej kłopotliwe zadanie, niż w swej dotychczasowej działalności, ze względu na luźną zabudowę tej dzielnicy. Każdy dom trzeba podpalać oddzielnie, to też pożar postępuje tu znacznie wolniej. Mimo ich obecności na Bielanach plk. Żywieli ma tam swo- ją bazę, połączoną z nim bezpośrednią linią telefoniczną. Dziwnie to brzmi, gdy z tej pozornie opanowanej przez Niemców dzielnicy rozmawiamy z na- szym dowódcą na Żoliborzu.

Tym razem drogę ze Starego Miasta do Puszczy Kampinoskiej mamy łatwą. Przez odcinek kanałów szliśmy z prądem, znacznie szybciej i lżej. Lina przy „rwałej wodzie“ czekała nienaruszona. Patrol żoliborski do- prowadził nas na Bielany i przekazał drużynie leśniczom, które kursują dwa razy dziennie, a ściślej mówiąc „nocnie“, na odcinku Bielany—Kampinos.

W czasie marszu komendujemy nami bez parsona. Idziemy nie błądząc, im- tylko znanymi skrótami. Co pewien czas zostawiają nas w tyle i sprawdzają podejrzany odcinek drogi, niektóre zabudowania każą omijać z daleka i cicho, wśród innych idziemy środkami drogi rozmawiając swobodnie. Widac, że znają trasę na pamięć. Przecinając szosę musimy przeczekać ukryci w krzakach, by przepuścić idące kolumny niemieckich samochodów ciężarowych i czołgów. To SS-Panzerdivision „Wiking“ manewrująca na północ od miasta, która obecnie wchodzi do akcji, oraz posiłki ciągnące z Modlina. Kolumny idą z zapalonymi światłami.

Po kilku godzinach marszu do- chodzimy do punktu kontaktowego. Łączniczki za hasłem przekazują nas dalej i chłopską furką jedziemy w głąb puszczy, gdzie kwateruje do- wództwo oddziałów leśnych. Melduje się u mjr. O., któremu przekazuję instrukcje pułk. Wachnowskiego. Wy- marsz posiłków dla Warszawy zostaje wyznaczony na wieczór. Mamy cały dzień wolny.

Dzięki zrutom alianckim baza w Kampinosie ma trochę broni, to też nareszcie urzeczywistniamy nasze po- wstanie tęsknoty: obydwa dostajemy po nowiutkim Stenie z trzema pełnymi magazynami. To nam dopiero będą zazdrościć na „Starówce“. Kubuś ponadto, do kompletu szczęścia, dostał jeszcze paczkę „Luckey Strike“ów“, którymi upchana była broń w pod- niesionych wczoraj containerach.

Potem kilka godzin snu, prawdzi- wego „przedwójennego“ wypoczynku. Co prawda i na „Starówce“ teoretycz- nie mieliśmy godzinę odpoczynku, gdy w pierwszych dniach schodziliśmy z linii na tyły. Pojęcie „tyłów“ było tam jednak bardzo szczególne, dość różne od ogólnie przyjętych określeń taktycz- nych. Już po kilku dniach „Starówka“ przedstawiała zamknięty kocioł o średnicy 1200 m. Prosty rachunek wskazywał więc, że najbardziej odda- lone „tyły“ mogły teoretycznie znaj- dować się w środku tego koła, to znaczy 600 metrów od pierwszych linii. Zarówno jednak „Stukas“, jak „ryczące krowy“ i wszelka artyleria niemiecka, upraszczały znakomicie te teoretyczne rozważania geometryczne, kładąc ogień — na całej powierzchni koła.

Pierwsze linie były chwilami nawet bezpieczniejsze od „tyłów“, gdyż „Stukas“ w obawie o własną pie- chotę nie rzucały tam bomb. Gdy żoł- nierz schodził z barykady by odpocząć na tyłach, to po prostu cofał się o kilka domów dalej. Zasypany wówczas natychmiast, tak jak stał w pełnym oporządzeniu, na korytarzu, na klatce schodowej, na podwórzu. Starał się utargować każdą minutę snu, bo wiedział z góry, że nikt nie uszanuje jego znużenia, że sąsied, przyjaciel serdeczny, zbudzi go nie- ustepliwym szarpaniem kilkakrotnie w ciągu tych ukradzionych godzin snu. Trzeba bowiem gasić pożar, przenosić rannych, grzebać zabitych, jeśli nie pogrzebały ich już zwalone gruzi. Największy luksus, na jaki można było sobie pozwolić, to rozluźnienie pasa i zsuniecie hełmu na tył głowy.

Wybierając nocleg na „Starówce“ sprawdzaliśmy przede wszystkim moż- liwość szybkiego wyjścia, ocenialiśmy wytrzymałość stropu nad głową. W Kampinosie śpiły na cudownie miękkiej słomie w stodole, na nieskazitelnie białej płachcie spadochronu. Tylko Kubuś grymasił, że bardziej mu do twarzy w różowym.

Ludzie z lasu. Nowa nazwa i nowy typ człowieka. Zrodziła go w Polsce nieustępliwa walka z najeźdźcą, wy- chowały góry i lasy, wypiecił głód i chłód, a zaprawiły codzienne spotkania z bronią w ręku z Niemcami. Typ zgola odmienny od konspiracyjnego żołnierza Polski Podziemnej, pracu- jącego w mieście. Tak różny, jak

„LUDZIE Z LASU“

różny jest wileński czy kielecki las od ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Nie dziwnego. Odmienne potrzeby ciągną do siebie odmiennych ludzi. To też po pewnym czasie Konspiracja w Polsce wytworzyła dwa zasadniczo różne typy żołnierza, każdy bogaty jeszcze w wiele odmian: miejski konspirator i człowiek z lasu. Bezcelowe byłoby zastanawiać się, która służba była bardziej potrzebna, bardziej trud- na czy bardziej pociągająca. Do pełni walki z Niemcami nieodzowne były obie, obie też dawały możliwość wypeł- nienia wszystkich tęsknot i całkowitego wyzycia się. Różniły się zaś tak dalece, że niejednokrotnie sławni leśni ludzie nie umieli dać sobie rady w mieście, a najbardziej zaprawieni warszawscy konspiratorzy nie nadawali się do życia w lesie.

Klasycznym tego dla mnie przy- kładem był s.p. „Ponury“, przyjaciel — skoczek spadochronowy, jeden z naj- bardziej bohaterkich dowódców od- działów leśnych w Polsce. Chłopski syn Gór Świętokrzyskich, a w okresie konspiracji, przez dłuższy czas, znakomi- ty także dowódca partyzancki. „Pu- szezca Jodłowa“ wypiełnia kiedyś w pełni jego legendę, o której mówili po cichu a z dumą i miłością wie kieleckie i głośno a z nienawiścią rozlepienie plakaty Gestapo, obiecujące sowitą nagrodę za jego głowę.

Spotykaliśmy się w Warszawie za każdym jego przyjazdem, gdyż obok spraw służbowych łączyła nas wspólna przyjaźń jeszcze ze Szkocią, niejedno- wspólnie zmartwienie konspiracyjnego życia i niejedna chwila radości z udanej roboty. „Ponury“, który podczas akcji na ekspres Warszawa—Berlin, przejeżdżający przez jego okręg, prze- chadzał się spokojnie, z trzcinką w ręku o 100 m. od wściekle broniącego się, uzbrojonego po zęby pociągu, by dopilnować czy obsługa polskich ckm jest dobrze zastąpiona i niepotrzebnie się nie naraża, tenże sam „Ponury“ na warszawskiej ulicy, bezbronny wobec mijającego go patrolu żandarmerii, oglądał się niespokojnie. W lesie z pistoletem maszynowym w ręku i z granatami za pasem wobec atakują- cych go czołgów i „Stukasów“, czuł się pewniej i lepiej niż na Nowym Świecie, zbrojny w fałszywą Kennkarte i Ausweis. Mówił mi nieraz, gdyśmy szli razem na „melinę“, że mu wśród kamienie duszno i ciasno, że nie widac nieba i gwiazd, że nie umie chodzić za dnia.

Takich leśnych ludzi spotkałem w Kampinosie, gdy popołudniu zameldo- wałem się na czoło kolumny, idącej pod dowództwem mjr. O. na pomoc Warszawie. Czas wyraźnie zapomniał tu o porządku i następstwie lat, stawiając obok siebie kontrasty za- skakujące niespodziewaną malowniczo- ścią. Przedziwne pomieszczenie grot- terowskich powstańców, boso idących przez las, z nowoczesną techniką or- ganizowania zrztów spadochrono- wych, własną produkcją pistoletów maszynowych i radiową łącznością dowodzenia.

Ubezpieczał nas aż do wyjścia z lasu oddział kawalerii. Ułani w ko- lorowych rogatywkach, o 10 kilometrów od pancernej dywizji SS „Wiking“, od min powietrznych burzących Stare Miasto. Zdaje się, że brak jedynie dziewczyny z dzbankiem podającą wodę, by płótna Kossaka odczyły w roku 1944. Ale gdy im się przyjrzyć uważniej, romantyczna wizja malarska upominał się jednak o swoje prawa. Najbliższy mnie ułan, ma co prawda

zawadiacką rogatywkę i siedzi na egzotycznym jakimś siodle, ale za- miast lancy i szabli, ma zdobycznego niemieckiego „Bergmana“ i typowe zaczepne granaty na krótkich drewnianych trzonkach. Na dwóch sąsied- ních taczankach, zapewne takich sa- mych jak w 1920, stoją ckm, ale na trzeciej widzę najnowszą, nadawco — odbiorczy aparat radiowy, podjęty z niedawnego zrztu.

Przechodzę wzdłuż kolumny, liczącej trzy kompanie, to jest około 500 ludzi. Przeważnie młodzi chłopcy poubiera- ni i ubrojeni najbardziej niespodziewanie. Obok zardzewiałych na sznurku prze- wieszonych karabinów, przechowy- wanych gdzieś pod klepiskiem od 1939 roku, widac broń maszynową zdobytą na Niemcach, widac „Piaty“, skutecz- ną angielską broń przeciwczołgową, której tak nie lubią nawet wspaniałe niemieckie „Tygrysy“. Obok gwary Wiecha, słychać śpiewne akcenty wileń- skie, obok typowych podwarszawskich cwaniaków są ludzie, którzy nigdy dotąd nie widzieli wielkiego miasta.

Dziś oglądają je jeszcze z daleka, poprzez gałęzie drzew, do których tak przywykli, ale jutro staną wobec niego twarzą w twarz, wśród łun po- żarów i kurzących dymów. Przetrzą oczy z pyłu walących się ruin, pocują charakterystyczny zapach blisko roz- zerwanej bomby. Będą musieli prze- zwyciężyć lęk przed 40 tonnami sta- li pędzącej z terkotem ckmów czołgu, będą musieli wytrzymać szybkozrzną artylerię pociągu pancernego na Dwor- cu Gdańskim. Tu w lesie każde drzewo jest im znajome i zdaje się osłaniać dobrodziejnie, tam w mieście kamienie będą im obce i wrogie.

Z lasu wychodzimy o zmroku. Według ранного rozpoznania Niemcy stoją tylko w niektórych okolicznych osadach i nie zamknęli jeszcze szcze- lnie opuszczonego miasta pierścienia. Zgodnie z zamiarem dowódcy, mjr. O. mamy, możliwe uniknąć walki po drodze, by nie uszczuplać sił przed oczekującym nas uderzeniem, po- myślałem jako odciażenie Starego Miasta.

Wraz z Kubusiem i patroliem z baonu „Zośka“, który odcięty na Woli doszedł do Kampinosu, dołączyliśmy do ubezpieczenia idącego na czele kilkusetmetrowej kolumny. Kampinos nie żałował nam amunicji, to też jesteśmy wszyscy mocno obciążeni, a droga na przełaj jest chwilami bardzo uciążliwa. Jedyny jak dotąd kłopot, to ciągła uwaga, by kolumna nie rozciągała się zbyt, i by zachowała ciszę.

Zwłaszcza to drugie jest trudne. Idący obok mnie Kubuś daje wyraźnie zły przykład, flirtując z Teresą, sani- tariuszką baonu „Zośka“. Opowiada ostatnie kawały londyńskie, pozbie- rane przed jego niedawnym skokiem, z których nie tylko Teresa, ale i spora część ubezpieczenia zaśmiewa się w głos. Moje cierpkie uwagi nie odnoszą skutku. Zapomniał widocznie, że mamy jeszcze parę kilometrów kłuczenia wśród placówek niemieckich, że musimy minąć niepostrzeżenie Fort Bema, naszypokowany artylerią npla, że czeka nas ciężka robota na Żoliborzu. Pa- mięta tylko, że wywieżdżone wspaniałe sierpniowe niebo jest nad nami, że pachnie nocą, że Teresa ma osiemnaście lat i że się ślicznie śmieje.

— „Nie nudź, stary — broni się przede mną i przed rzeczywistością — jutro rano będę znów grzeczny i jutro rano znów będzie wojna. Ale dziś Teresa nie zna jeszcze historyjki o

tym, jak skaczą spadochroniarze wszy- stkich wojujących nacji“.

Dochodziliśmy do Wawrzyszewa, gdy zatrzymało nas głośne „Halt! Hände hoch!“ Pilnuje idących ze mną erkae- mistów, by nie strzelali zawczasie i odpowiadam równie przekonująco: „Stój! Ręce do góry!“ Nasze ubez- pieczenie jest wyraźnie zaniepokojone, ale przeciwnicy widocznie również, bo zamiast spodziewanych strzałów sły- chać nawoływania w nieznanym języku. To Węgrzy. Idący ze mną na czoło podchorąży uciekli z obozu pod Buda- pesztem i zna język węgierski. Szybko dogadujemy się z wartownikami.

Melduje mjr. O. i idę do dowódcy węgierskiego oddziału, który kwateruje w głębi wsi. Porucznik mówi po nie- miecku i po słowacku. Wyjaśnia, że dywizja ich od wczoraj stoi na tym odcinku, nie biorąc bezpośredniego udziału w walkach, jedynie zamykając pierścień otaczający Warszawę. Po- wiedzenie: „Węgier, Polak dwa brat- niki i do bitki i do szklanki“ — obowiązuje w danym wypadku tylko w odniesieniu do tej ostatniej i to wypełnionej czystą wodą, którą cze- stuje mnie porucznik.

Węgrzy są wyraźnie mocno za- kłopotani swoją sytuacją. Nie chcą się z nikim bić i mają tylko jedno gorące pragnienie: jak najprędzej dostać się do Budapesztu, nie na- potykając po drodze Armii Czerwonej. Jeśli nie będziemy do nich strzelać, to gotowi są nas przepuścić i podać stanowiska własne i niemieckie na tym odcinku. Moja propozycja, by razem z nami uderzyli na Niemców, pozostaje całkowicie bez echa. Mają stanowczo dość własnych kłopotów, by mieszać się jeszcze do cudzych. Rozstajemy się szybko i również bez trudności mijamy drugą linię węgier- ską.

Na piachach przed Parysowem miałem chwilę emocji, gdy rakiety nie- mieckie oświetlały długi wąż naszej kolumny. Artylerja z Fortu Bema mogłaby nam dać wówczas znakomitą szkołę. Zobaczyli nas dopiero przed wejściem do zabudowań fabryki Opla i dostaliśmy ogień z ckm. Jak zwykle po nocy strzelali amunicją smugową i widac było wyraźnie jak górują. Za- późno się do nas wzięli i bez strat weszliśmy za pierwszą naszą bary- kadę na Żoliborzu.

Natarcie naznaczone jest na godzinę pierwszą w nocy. Przybyły kanałem na Żoliborz gen. Grzegorz akceptował plan mjr. O., a łączność radiowa ze Starym Miastem pozwalała liczyć na ich uzgodnioną w czasie akcji z tamtej strony niemieckiego pierście- nia.

Wiemy z góry, że natarcie będzie ciężkie. Rozpoznanie jest tylko bardzo ogólne, właściwie trzeba by będzie robić dopiero w walce. Nieznane są stanowiska ckmów npla, nieznane jego umocnienie, nie udało się do ostatniej chwili ustalić wciąż zmieniającej po- zycji pociągu pancernego. Doświadczenia pierwszego, nieudanego natarcia z przed kilku dni wskazują, że leśny żołnierz jest wśród miejskich kamienie miękki, że ogień broni maszynowej i artylerji zwłaszcza strzelającej amu- nicją świetlną, działa nań bardzo depri- mująco.

Jeśli dowództwo polskie mimo to po raz drugi podjęło próbę uderzenia na tym samym odcinku, to musiało wpłynąć na tę decyzję, coraz bardziej katastrofalne położenie odciętej „Sta- rowki“, dalsze umacnianie linii nie- mieckich i wzrastające za każdym

razem ryzyko przejść kanałami. Udana natarcie, które doszłoby do Starego Miasta, miałoby tak wielkie znaczenie moralne i materialne, że nakazywało podjęcie nawet dużego ryzyka. Do- wódca winien był natomiast zrobić największy wysiłek by ograniczyć to ryzyko do niezbędnego minimum.

Około godziny jedenastej wyszliśmy na pozycje wyjściowe do natarcia, przewidzianego w pasie 600 metrów od Dworca Gdańskiego na Zachód. Jednocześnie z głównym uderzeniem miejscowe oddziały Żoliborza wy- konają pozorne uderzenie na wschód od wiaduktu.

Noc jest dość widna, lecz mimo to białe rakiety niemieckie oświetlają regularnie przedpole. Ciszę przerywają tylko rzadkie, pojedyncze strzały kb, czasem zerwie się zapóźniona seria ckm. Na odcinku spokoj. Do Dworca Gdańskiego i kolei mamy około 300 metrów i dalej co najmniej drugie tyle do przypuszczalnie naszych pierwszych barykad.

Dowódcy kompanii wydają ostatnie rozkazy. Wśród ogródków działkowych widac schyłone przebiegające postacie. Po raz ostatni wszystko uspakaja się na chwilę i wreszcie kompanie wy- chodzą. Każdy metr, jaki uda się przejść bez walki, zwiększa szanse zaskoczenia, zwiększa możliwości prze- bicia się. Żołnierze posuwają się cicho, skokami, schylieni wśród ogródków działkowych.

Pierwszy ckm odezwał się na lewym skrzydle, koło wiaduktu. I zaraz zrobiła się awantura na całym odcinku. Rakiety. Mnóstwo rakiet. Białe i potem zaraz czerwone: żądanie ognia artyleryjskiego. Robi się zupełnie jasno.

Ckm-y niemieckie walą wściekle. Strzelają świetlnymi pociskami. Widac jak początkowo górują, ale zaraz po- prawiają celownik. Pociąg pancerny niestety również zdążył na czas. Jest niedaleko. Jego szezelekliwe czterdziestki strzelają na ukos wzdłuż naszych linii. Trzecia kompania dochodzi mimo to aż do zabudowań Dworca Gdańskiego. Słychać tam nasze granaty i widac ogień podpalanych budynków.

Drugie natarcie oddziałów leśnych z Żoliborza na Stare Miasto zalałame się wśród bardzo wysokich strat. Oddziały miały po pięćdziesiąt procent strat. Nie wróciło dwu dowódców kom- panii. Wydaje mi się, że przy tym stosunku sił a zwłaszcza przy olbrzymiej przewadze ogniowej nieprzy- jaciela, nie można było tamtędy przejść.

Żołnierz leśny drogą zapłacił tym razem za bilet wstępu na warszawską tragedię. Wielu z tych chłopców widziało Warszawę z bliska po raz pierwszy i mogło oglądać ją tylko bardzo krótko. Ale niejedną z nich mógł mieć zachwyt w gasnących oczach, gdy wśród wiązek pocisków smugowych, w migotliwym świetle różnobarwnych rakiet, przywarł ostat- nim spojrzeniem do sylwetki Warszawy podświetlonej luną pożarów. Szedł do niej setki kilometrów, a zabrakło mu tych ostatnich czterystu metrów.

Wycofujemy się. Główna troška obecnie, to podniesienie jak najwięk- szej ilości rannych z przedpola. Ale Niemcy wiedzą o tym również dobrze jak my, a zasady prowadzenia wojny z „polskimi bandytami“ wykluczają jakiegokolwiek względu dla patroli sani- tarynych z opaskami Czerwonego Krzy- ża. Wszelkie próby wyjścia na przed- pole wywołują natychmiast ogień niemieckich ckmów. Robi się coraz jaśniejsze. Oddziały schodzą na kwatery, rannych odnoszą na punkty opatrunkowe. Czekam z pocztem do- wódcy na ostatnie schodzące patrole. Brak Kubusia i Teresy.

Nagle na prawym skrzydle, o dwie- ście metrów przed nami zrywają się gęste serie ckm. Jest jeszcze niedo- statecznie widno, by móc coś zo- baczyc na tę odległość, ale to nie są przypadkowe strzały. Gdyby nie brak ognia artyleryjskiego, to podejrzałbym niemieckie przeciwnatarcie. Strza- ly są wyraźnie zlokalizowane na przedłużeniu ul. Felińskiego: Przez chwilę strzelanina rozszerza się na cały odcinek, po czym stopniowo ciska zalega znowu.

W drodze na kwatery dogania mnie Kubuś. Ciężko jest wracać po nieuda- nym natarciu, zwłaszcza, gdy tylu ludzi zostało na przedpolu. Idziemy, mierząc. Kubuś jest bardzo blady. Pierwszy raz widzę jego ogromne zmę- czenie. Dopiero na pl. Wilsona, nie- daleko naszej kwatery, odzyska się do mnie, patrząc w ziemię.

— „Chodziłem po Teresę. Wyszły we dwie z naszymi po rannych. Nie mogły szybko wyciągnąć ciężko rannego chłopca ze zdobytgo niemieckiego bunkra. Tam je zastał świt i zobaczyła obsługa niemieckiego ckm. Towarzyszka Teresy wycofała się po pomoc i wskazała kierunek. Przedłuże- nie ul. Felińskiego. Nie pozwoliłem jej tam wracać ze mną, bo już było za- pełnie widno i strzelali ostro. Wiesz, chciałem dokończyć Teresę tę hi- storyjkę o spadochroniarzach, ale będę musiał trochę poczekać, bo ją dwa razy trafił i jest nieprzytomna“.

Historyjkę o spadochroniarzach nie zdążył Kubuś opowiedzieć Teresie już nigdy. W dwa dni później on dostał Krzyż Walecznych po raz drugi, a ona Krzyż Walecznych i krzyż drowned. Oba po raz pierwszy i ostatni.

*Porucznik Herbert — czyli Janusz Meissner — godzin jest istotnie za-
drości, jako ten uprzywilejowany
polski autor na emigracji, którego
książki pojawiają się w oznaczonych
terminach i którego rękopisy nie wy-
legają się po szufladach. Na ogół bo-
wiem pisarze polscy na emigracji
muszą odprawiać nielada ćwiczenia
w sztuce cierpliwości ze względu na
nikłość naszej inicjatywy wydawniczej.
Tak się niestety złożyło, że nasze
placówki wydawnicze na emigracji nie
podolają swoim zadaniom; te o-
miały świetne szanse zaprzęśliły je
lekkożylnie, inne powstały zbyt
późno, ażeby otrzymać przydział pa-
piaru i wejść na rynek, jeszcze inne
wreszcie wykazują sporą dozę bezczyn-
ności i ograniczają się do przedrukowy-
wania dawnych autorów. Jakkolwiek
plany takie są wielce szlachetne, to
jednak polskie placówki wydawnicze
winny dbać o autora współczesnego.
Inaczej autorzy emigracyjni będą
zmuszeni do zawieszenia swojej pracy
pisarskiej na kolku, albowiem wyzeki-
wanie na łaskę wydania książki od-
biera autorowi bodźca do pracy i
sprawia, że nie potrafi on pracować
nad nową rzeczą.

„Składnica Księgarska“ w Edyn-
burgu ma za sobą już spory dorobek,
jakkolwiek nie wszystkie pozycje wy-
dawnicze tej firmy mają większą
literacką wartość. Było by jednak bez-
celowe sprzeczać się o to: grunt, że
książki jej wychodzą i że się rozchodzą.
Rzecz Herberta „L“ jak Lucy“ ukoń-
czona w październiku 1944-go po-
jawia się w lecie 1945-go. Oto godne
pochwaly tempo! Nie mamy ani
przez chwilę wątpliwości, że „L“ jak
Lucy“ rozejdzie się doskonale. Pomimo
bowiem wszelkich ciemnych przewidy-
wań naszych emigracyjnych wydawców
książka polska idzie nieźle w W.
Brytanię, doskonale we Francję, świet-
nie w Rzeszę.

Rozszerzył się zatem rynek zbytu,
*) Porucznik Herbert: „L“ jak
Lucy. Copyright by Janusz Meissner.
Składnica Księgarska, Edinburgh, 1945.
Stron 139 i 140. Ilustracje Horowicza.

nie mówiąc już o możliwości — i
potrzebie bardzo pilnej — wysyłania
książek do Polski, gdzie dalej panuje
całkowity głód słowa drukowanego.
Wątpić należy, by rynek wydawniczy
w Polsce potrafił jako tako się zo-
rganizować przed upływem roku. Każda
zatem książka beletrystyczna wydana
dzisiaj w Londynie może znaleźć zbyt
na paru rynkach — niech tylko nasi
wydawcy przejawiają więcej inicjatyw!
Dowiaduję się właśnie, że pewne koła
czeskie, mające oparcie o firmę wy-
dawniczą w Londynie, planują druko-
wanie książek w Londynie dla Polski.
Nie dziwiłbym się gdyby ci Czesi
wystartowali przed nami i zyskali
sobie nawet monopol wywozowy. Może
to ostrzeżenie skłoni naszych wy-
dawców do podjęcia energiczniejszej
akcji?

„L“ jak Lucy“ jest dalszym ciągiem
serii „Żądło Genowefy“, którą miałem
sposobność omawiać na tych łamach.
Tom ten wydaje mi się pod pewnymi
względami słabszy w napięciu i drama-

cie od zbioru poprzedniego. Nie ma w
nim tak doskonałych opowiadań jak
„Święte bomby“ i „Trzynasta wy-
prawa“. „L“ jak Lucy“ jest pogodniej-
sza w nastroju, jakkolwiek autor
stwierdza, że bohater opowiadań:
Sarat wydał mu się „tragiczny“.

Tego tragizmu Sarata stosunkowo
niewiele odnajdujemy w samym tomie;
natomiast mamy świetne próbkę hu-
moru i ducha zespołowego, pokazu
esprit de corps załogi. Ponieważ Meiss-
ner — przeprasza Herbert — kła-
dzie nacisk na ten motyw zespołowy,
przypomina się w odległym skojarzeniu
Josepha Conrada „Murzyn z załogi
„Narcyza“. Conrad rozwiązywał w
swojej powieści zarówno zagadnienie
zespołu i walki załogi z żywiołem burzy,
jak i dramat załogi w stosunku do
murzyna. Ton powieści Conrada —
jak wszystkich jego rzeczy — jest
istotnie tragiczny; Meissner jest zbyt
wielkim optymistą życiowym, ażeby
móc zbyt długo wytrwać przy tragicz-
nym nastroju.

Dlatego zapowiedź „tragicznego“
Sarata nie sprawdza się: pogoda,
rozmaite, humor panują na scenie
zdarzeń, mimo groźnego widma śmierci,
katastrofy, wypadku, które wychyla się
z każdej karty. Przypuszczam, że ten
optymistyczny ton przemawia do-
skonałe do czytelnika angielskiego i
amerykańskiego i że powodzenie „Ża-
dła Genowefy“ w Ameryce (w wydaniu
angielskim) temu właśnie optymizmowi
częściowo przypisać należy.

Jakkolwiek „L“ jak Lucy“ brak
kart tak dramatycznych jak w książce
poprzedniej, to jednak ma ona inną
zaletę: jest równiejsza, nie ma w
niej przeskoków jak w „Żądle Genowe-
fy“, gdzie obok felietonu (do tej
kategorii należały pierwsze rozdziały
opisujące wędrówkę z Polski do W.
Brytanii) były doskonale opracowane
literackie utwory. „L“ jak Lucy“ jest
jednolita w tonie, lepiej rozplanowana.
Humor i werwa dodają czarunku
książce.

Osobiście mam zastrzeżenia co do

pewnych części jak n.p. „Świńska
sprawa“. Autor używa tam słownictwa
Wiecha i wyraźnie go naśladuje. Otóż
wydaje mi się, że język Wiecha jest
tworem Wiecha i że dopiero felietony
Wiecha sprawiły, iż wiele osób poczęło
używać tych językowych chwytów.
Jest rzeczą znamioną, iż najgłębiej
„językiem Wiecha“ mówili inteligenci
i że n.p. w Warszawie lubował się w
tym języku M.S.Z. z ówczesnym mini-
strem spraw zagr. na czele (przypusz-
czam, że lojalni urzędnicy chcieli na-
śladować swojego szefa we wszystkim,
co jest cechą dobrych urzędników).
Ulica Warszawy nie używała tego języ-
ka, a jeżeli mówiła „żargonem“ to
nieco innym. Dlatego wątpię nieco w
autentyzm opowiadania Przyszycia.

Są to jednak drobne skazy na do-
skonałej całości, którą czyta się gładko.
Autor wie jak wywoływać nastrój, jak
operować skrótami. Godna pochwały
jest jego oszczędność słowa (i to uczci-
wego, doskonałego polskiego słowa) —
jakaż cenna rzecz u polskiego autora!
Równie godne pochwały jest pohomo-
wanie wszelkiej rozlewności uczucia,
wszelkiej czułościowości, ławości.
Książka jest autentyczna, prawdziwa
przez ten właśnie brak wszelkiego
poetyzowania na temat lotnictwa,
całej literatury, która przychodzi do
głowy — laikom lotnictwa.

Postaci opowiadania są żywe, jak-
kolwiek nie dowiadujemy się wiele
o ich charakterze: poznajemy ich
charakter z zachowania się tych osób,
poznajemy go w akcji. Meissner stawia
swoich ludzi w ogniu działania; ich
osobowości zarysowuje się przed na-
szymi oczyma ostro, albowiem akcja
jest dramatyczna, albowiem refleksor
akcji obrysowuje „wyraźnie“ czlowie-
ka.

„L“ jak Lucy“ jest dalszym ogniwem
opowiadań lotniczych Meissnera, które
zyskały sobie prawo obywatelstwa w
naszej literaturze. Książce tej nie
trzeba życzyć powodzenia — da sobie
radę doskonale. Raczej można po-
zdrościć autorowi jego życiowej energii
rozmachu i uporę.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,663

W załączeniu przesyłam M.O. na
kwotę £6.14.7½ (słownie: sześć funtów,
czternaście szylingów i siedem i pół
pensa) jako zebrane przez II-gą czołową
teatralną „Czwórka Kaprali“ podczas
wigilii Komp. Dow. J.W.W.B. oraz
Komp. Opieki w Duddingston Camp,
na biedne dzieci polskie w Niemczech.

Por. St. S.

Przesyłam w załączeniu £4 (cztery
funty), zebrane przez żołnierzy tutejszego
oddziału podczas przedstawienia 2-giej
Czol. Teatr. w dniu 27.12.1945. Powyż-
szą sumę proszę przekazać na zakup
książek dla dzieci polskich w Niemczech.
Oficer Opieki n/Z.

M. Jan. por.

W załączeniu przesyłam Money Order
Nr. KD 92.803 na kwotę £1.11.11 zebraną

przez szereg. Sam. Dyonu Art. Plot. C.
drogą dobrovolnych składek z życzeniem
przekazania tej sumy do P. T. Polski
Walczącej na pomoc byłym jeńcom
polskim w Niemczech.

D-ca Sam. Dyonu Art. Plot C.

J. M. kpt. art.

Łączną sumę zbiorów w dzisiejszym
numerze £11.16.6½ (słownie: jedenaście
funtów, szesnaście szylingów i sześć i
pół pensa) przekazaliśmy Polskiemu
Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi
sumę zebraną dotychczas
na ten cel za pośrednictwem
„Polski Walczącej“ do
£1.663.27 (słownie: tysiąc
sześćset sześćdziesiąt trzy
funty, dwa szylingi i sie-
dem pensów).

NA FUNDUSZ SPOŁECZNY WOJ- SKA

W załączeniu przesyłam czek na £1.10.
(jeden funt dziesięć szylingów) z prze-
znaczeniem na Fundusz Społeczny Woj-
ska zamiast życzeń świątecznych.

M. plk.

P/91 Polish Forces.

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Please accept enclosed £10 further
contribution to Polish Children Rescue
Fund with best wishes from Scottish
Polish Society at Pitten Weem.

Georgia Hughes.

„Es-ka“ sh. 10 (dziesięć szylingów)
na fundusz pomocy dzieciom w kraju,
jako nieprzyjęte honorarium za poradę.

PROSTA ODPOWIEDŹ



— Panie szefie, melduję, że mi buty
cieknie!
— A co wy jesteście ślepi? Nie
widzicie, że deszcz pada!...

W LONDYNIE

— Gdzie pan teraz pracuje —
zapytuje rodak ze Szkocji „Londyń-
czyka“.

— W treasurze!

— W ogrodzie zoologicznym, czy w
cyрку?

— Nie, no w tym komitecie, „Tre-
sury“...

AUTENTYCZNE

Pewnego znanego dziennikarza,
który wyładował w W. Brytanii w
roku 1940, spotyka jeden z rodaków:
— Pan Polak?
— Tak! A pan?
— Też Polak! Tydzień temu przy-
byłem z Niemiec. A pan pewnie jest
z tej starej emigracji?...

HALE SZKOCKIE

Pewnego dowódcę, z dalekiej, pół-
nocnej Szkocji, zapytują koledzy w
Londynie:
— A pan pułkownik w których stró-
nach Szkocji b a c u j e?...
* * *

W POGONI ZA OPAŁEM...

— Teraz pan się żeni? Należało to
zrobić trzy lata temu!
— A czy ja mogłem przypuszczać,
że zima będzie taka mroźna?...

NOWY ZAWÓD W LONDYNIE

— Gdzie pan pracuje?
— W kamieniołomach!
— W kamieniołomach?? Na stare
lata?...

— Trudno! Z czegoś trzeba żyć!
Handluję kamieniami do zegarków!...

NOWOŚCI DLA „LONDYŃCZYKÓW“

W odróżnieniu od „czarnego rynku“
w Londynie, ma powstać „biały rynek“,
na którym mają być sprzedawane
takie towary, jak: jedwab, masło,
mleko i papier...

NA HANDEL WYMIENNY!

Szkot zapytuje Anglika w Londynie:
— Co to jest, że u was w Londynie
nie można dostać papierosów?
— Trudno, całą produkcję wysyłamy
na eksport!
— Dokąd?
— Do Szkocji! Nam potrzebna jest
szkocka whisky!...

PODOBNO POLACY ZMIENIAJĄ SWOJE M.P....



... Tam gdzie diabeł mówi — do-
branoć!...

Tekst i rysunki: TONY

WERINAJSEK

...ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY
TYSIĄCE LAT...

UMIZGI TEREHAŃSKIE CZYLI...



Perskie Oko!...

„SPEC“ WOJSKOWY

Jeden z rodaków opowiada swoje
wspomnienia z okresu nalotów na
Londyn:

— Powiadam ci, spałem jak zabity!
A tu jak nie rypnie bomba czasowa, aż
podskoczyłem na łóżku! Szelma do-
piero po trzech dniach eksplodowała!
— Co ty mówisz! Pewnie lotnik
zrzucił ją z dużej wysokości!...

DETTO

— No jak tam żyją nasi — zapytuje
Polak-Londyńczyk żołnierza, który
wrócił z północnej Szkocji z krainy
„wiecznych lodów i śniegów“...

— Dziękuję! Po każdym dancingu
pomalu pękają lody...

NOWY KURS

— Pan wie, że duża część naszych
rodaków zapisuje się na kolejnictwo?
— Dlaczego?
— Chce „wekslować“!...

Konkurs polonistyczny młodzieży polskiej na uchodźstwie

W końcu października 1945 r. od-
było się posiedzenie jury Między-
szkolnego Konkursu Polonistycznego,
zorganizowanego przez Komitet Ochro-
ny Czystości Języka Polskiego w Lon-
dynie. Na posiedzeniu byli obecni:
Dr. Zygmunt Nowakowski (prezes Ko-
mitetu), mgr. Maria Danilewiczowa,
Dr. Mieczysław Giergielewicz, Dr. Maria
Patkaniowska-Corbridge, Dr. Tymon
Terlecki i Dr. Ignacy Wieniewski.

W konkursie wzięła udział polska
młodzież szkół powszechnych oraz
szkół średnich ogólnokształcących i
zawodowych z 7 krajów, a mianowicie:
Wielkiej Brytanii, Afryki Wschodniej
i Południowej, Indii, Palestyny, Persji
i Nowej Zelandii. Selekcję wstępną
przeprowadziło nauczycielstwo po-
szczególnych szkół. Do ostatecznej eli-
minacji naślano 331 prac, które sąd

konkursowy rozpatrzył na kilku ze-
braniach przygotowawczych.

Jury wyraziło uznanie dla ogólnego
poziomu prac konkursowych, które
mimo ciężkich warunków nauki języka
ojczystego na uchodźstwie wykazały na-
leżyte opanowanie języka oraz wysoki
stopień umiejętności stylistycznych.

Do nagrody zakwalifikowano 13
prac. Nazwiska nagrodzonych jury
uszeregowało w porządku alfabetycz-
nym, nie określając kolejności miejsc.

Nagrody otrzymali:
Barbara Hoffmanówna (Ain-Karem,
Palestyna) za pracę p.t. „Jak było u
nas w domu“.

Wanda Kamska (Ain-Karem, Palestyna)
za pracę p.t. „Jak było u nas w domu“.

Irena Krawczyńska (Tengeru, Lic. i
Gimn.) za pracę p.t. „Moje miasto w
Polsce—Wilno“.

Mirosław Krawczyński (Tengeru, Lic. i
Gimn.) za pracę p.t. „List do żołnierza
Armii Krajowej“.

Danuta Leliwa (Szkocja, Lic. i Gimn.
żeńskie) za pracę p.t. „Moje miasto
w Polsce“.

Jadwiga Lipska (Palestyna, Szk. Mł.
Ochotn. Nazaret) za pracę p.t. „Moje
miasto w Polsce—Kraków“.

Wanda Machlejdówna (Szkocja, Lic. i
Gimn. żeńskie) za pracę p.t. „Moje
miasto—Warszawa“.

Anna Manterysówna (Nowa Zel., Pa-
hiatua) za pracę p.t. „Moja wieś w
Polsce“.

Liliana Novi (Szkoła Mł. Och., Na-
zaret, Palestyna) za pracę p.t. „Moje
miasto w Polsce“.

Danuta Pniwska (Gimn. i Lic. w
Valivada (Kolhapur) Indii) za pracę
p.t. „Moja wieś w Polsce“.

Ryszard Poddubiuk (Palestyna, Szk.
Kadetów, Barbara) za pracę p.t. „Moje
miasto w Polsce“.

Wanda Rouckówna (Tengeru, Lic. i
Gimn.) za pracę p.t. „List do żoł-
nierza Armii Krajowej“.

Halina Skowrońska (Tengeru, Lic. i
Gimn.) za pracę p.t. „Moja wieś w
Polsce“.

Ponad to sąd konkursowy wyróżnił
40 prac, odznaczających się zaletami
języka i treści.

Jury podkreśliło szczególnie wysoki
poziom prac nadesłanych z Gimnazjum
i Liceum Ogólnokształcącego w Ten-
geru (Tanganyka), które uzyskały
największą liczbę nagród i wyróżnień.

Wszyscy uczestnicy konkursu, któ-
rych prace zostały nagrodzone lub
wyróżnione, otrzymali upominki w
postaci książek.

POSZUKIWANIA

Ktokolwiek posiada wiadomości o
Janie OLBRIICH, kierowniku szkoły,
przebywającym w roku 1941 koło
Kirowa (Rosja), proszony jest o
podanie ich pod adresem: Stanisław
ANTOSZEWSKI, c/o Mrs. Reid, 35,
Eldon Street, Glasgow, C.3. Scotland.

Zona Emma i córeczka są zdrowe.
Gazety obozowe proszą się o przedruk.
Por. Cz. FICKOWSKI, XC Polish
Military Centre 8 Corps District
B.A.O.R. poszukuje osób, mogących
udzielić wiadomości o losie żony
MARII z Grabowskich FICKOW-
SKIEJ i synu ANDRZEJU, wywiezio-
nych 5 sierpnia 1944 r. z Warszawy.
Poszukuje również Henryka HAN-
KIEWICZA.

Inż. Marian MOGILNICKI, brat
Kazika, Halina WŁODEK poszuki-
wani przez Lizę BOWDEN, 21, Talbot
Street, Cardiff, Wales, U.K. — Wia-
domości od rodziny.

SPIS RZECZY

Aleksander Janowski: Wytrwał w
jedności. — Juliusz Stowacki: Do
matki (wiersz) — Konny Artystyczny:
Ochotnicy z Polonii Zagranicznej. —
Aleksander Boray: Przegląd tygodnio-
wy. — Nik: Polska pod okupacją:
krew i złoto. — Poradnik żołnierski.
Agaton: „Ludzie z lasu.“ — Kazimierz
Wierzyński: Klechda (wiersz). — Zbi-
gniew Grabowski: Z ruchu wydawni-
czego. — Konkurs polonistyczny mło-
dzieży polskiej na uchodźstwie. — Tony:
Werinajsek. — Zbiórki.

WYDAJE „FIGHTING POLAND“ TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENTral 3372-3

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwar-
talnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$ 1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST“
pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na
pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

HAVE YOU ANY SKIN TROUBLE?

ST. JAMES' BALM

ANTIVIRUS OINTMENT

DESTROYS GERMS

AND PREVENTS THEIR DEVELOPMENT

Send for FREE SAMPLE

MEDICO-BIOLOGICAL LABORATORIES Ltd
CARGREEN ROAD, LONDON, S.E.25